Centralna Komisja Egzaminacyjna

Arkusz zawiera informacje prawnie chronione do momentu rozpoczęcia egzaminu.

Układ graficzny © CKE 2010

WPISUJE ZDAJĄCY

KOD | | | | **PESEL** | | | | | | | | | | |

Miejsce na naklejkę z kodem

☐ dysleksja

EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

POZIOM ROZSZERZONY

MAJ 2010

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 11 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Rozwiązania zadań zamieść w miejscu na to przeznaczonym.
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie będą oceniane.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.
7. Na karcie odpowiedzi wpisz swój numer PESEL i przyklej naklejkę z kodem.
8. Nie wpisuj żadnych znaków w części przeznaczonej dla egzaminatora.

Czas pracy: 180 minut

Liczba punktów do uzyskania: 40

MPO-R1_1P-102

Temat 1. **Porównaj obrazy życia ludzkiego przedstawione w podanych fragmentach. Zwróć uwagę na kreację osoby mówiącej oraz funkcję motywów czasu i natury.**

Żywot człowieka poczciwego[1]

Bywają też więc ludzie starzy, co niecirpliwie a nierozmyślnie przypadki czasów swych znoszą, a drudzy więc i czasy swoje, i starość swoję przeklinają; co wszytko bezrozumnie czynią, gdyż przyrodzenia[2] żadny zgwałcić ani zwyciężyć nie może. Albowiem widzisz, jako niebo, miesiąc, słońce, ony ślachetne stworzenia[3], ustawicznie biegać, pracować a w koło około ziemie toczyć się muszą. Widzisz, jako czasy idą każdego roku: wiosna nastawszy, ziemię ogrzawszy, zioła i drzewa rozliczne zazieleniwszy i kwiatki rozlicznie umalowawszy, lato za sobą przywodzi, w którym też w gorącości jego, gdy już wszytkich rzeczy, co wiosna zaczęła, dokona, ludzie niemałej pracej z owymi krzywymi żelazy[4] używają; za latem zasię błotna jesień przychodzi, a za jesienią zaziębła a niewdzięczna zima. Widzisz też, iż się miesiąc ustawicznie odmieniać a odnawiać musi. Widzisz, że dzień w noc, a noc w dzień ustawicznie się tak mienić a zawżdy się mieszać muszą. Rzeki bystre nigdy ciec nie przestaną. Także i ziemia wedle czasu każdą powinność swą okazać musi: z czasem się zazielenić, z czasem zażółcić, z czasem nazbyt zagorzeć, z czasem nazbyt rozmoknąć musi, także i zmarznąć a stwardzieć jako kość musi. A coż, gdy przyrodzenie wszytkich rzeczy swą powinność niesie, a Pan Bóg jeszcze od wieków tak postanowić raczył, a ktoż tego Pana i Jego postanowienie kiedy zgwałcić albo zwyciężyć może? A ktoż kiedy przyrodzeniu, od Niego postanowionemu, jaki gwałt albo jaką moc uczynić może?

A czemuż byś też ty miał być dziwniejszy, mój miły bracie, gdyż widzisz, iż niebo, ziemia, rozliczne płanety, czasy i wszytki przypadki swym porządkiem już aż do skończenia świata tak toczyć się muszą, a ty byś tylko miał narzekać na przyrodzenie swoje? Azażeś już nie przetrwał wiosny onej nadobnej, zazieleniałej młodości swojej? Azażeś już nie przetrwał onego rozkosznego lata i jesieni, z którymi wszytki żywności przypadają, onych wesołych, a wdzięcznych śrzednich czasów swoich?[5] A gdyś już przyszedł do zimy, a do chłodniejszych czasów swoich, czemuż byś też nie miał już też użyć wdzięcznego pokoiku swego, jako on dobry gospodarz, który nanosiwszy w lecie a w jesieni wszystkiego pełne kąty swoje, już też sobie rozkosznie wszytkiego używa w ciepłej izbie albo przy kominku swoim?

Mikołaj Rej, *Wybór pism*, Warszawa 1975

[1] poczciwy – tu: godny, honorowy
[2] przyrodzenia – tu: losu
[3] ślachetne stworzenia – tu: ciała niebieskie
[4] z krzywymi żelazy – z narzędziami rolniczymi
[5] śrzednich czasów swoich – dojrzałego wieku

Prawiek i inne czasy

Rozdział ***Czas sadu***

Sad ma swoje dwa czasy, które przeplatają się i następują rok po roku. To czas jabłoni i czas grusz.

W marcu, kiedy ziemia robi się ciepła, sad zaczyna wibrować i wpija się w ciało ziemi podziemnymi, szponiastymi łapami. Drzewa ssą ziemię jak szczenięta, a ich pnie stają się cieplejsze.

W roku jabłoni drzewa ciągną z ziemi kwaśne wody podziemnych rzek, które mają moc zmiany i ruchu. W tych wodach jest potrzeba parcia, wzrastania i rozprzestrzeniania się.

W roku grusz jest zupełnie inaczej. Czas grusz to wysysanie z minerałów słodkich soków, to powolne i łagodne łączenie ich w liściach z promieniami słońca. Drzewa zatrzymują się w swoim wzroście i smakują słodycz życia. Bez ruchu, bez rozwoju. Sad wydaje się wtedy niezmienny.

W roku jabłoni kwiaty kwitną krótko, lecz najpiękniej. Często ścina je mróz albo strząsają gwałtowne wiatry. Owoców jest wiele, lecz drobnych i niezbyt okazałych. Nasiona wędrują daleko od miejsc swych narodzin: dmuchawce przekraczają strumień, trawy lecą ponad lasem na inne łąki, a czasem wiatr przenosi je nawet przez morza. Mioty zwierząt są słabe i niewielkie, ale z tych, które przetrwają pierwsze dni, wyrastają zdrowe i sprytne osobniki. Lisy urodzone w czasie jabłoni nie wahają się podchodzić do kurników, tak samo jastrzębie i kuny. Koty zabijają myszy nie dlatego, że są głodne, lecz dla samego zabijania, mszyce atakują ludzkie ogrody, a motyle biorą sobie na skrzydła najbardziej jaskrawe kolory. Lata jabłoni rodzą nowe pomysły. Ludzie wydeptują nowe ścieżki. Karczują lasy i sadzą młode drzewa. Budują na rzekach groble i kupują ziemię; kopią fundamenty pod nowe domy. Myślą o podróżach. Mężczyźni zdradzają swoje kobiety, a kobiety – mężczyzn. Dzieci nagle stają się dorosłe, odchodzą na swoje. Ludzie nie mogą spać. Zbyt wiele piją. Podejmują ważne decyzje i zaczynają robić to, czego nigdy do tej pory nie robili. Powstają nowe idee. Zmieniają się rządy. Giełdy są niestabilne i z dnia na dzień można stać się milionerem albo stracić wszystko. Wybuchają rewolucje, które zmieniają ustroje. Ludzie marzą i mylą marzenia z tym, co uważają za rzeczywistość.

W roku grusz nie wydarza się nic nowego. To, co się już zaczęło – trwa. To, czego jeszcze nie ma – zbiera swoje siły w nieistnieniu. Rośliny wzmacniają korzenie i pnie, nie strzelają w górę. Kwiaty kwitną powoli i leniwie, aż staną się wielkie. Na krzaku różanym niewiele jest róż, lecz każda z nich jest duża jak ludzka pięść. Takie są też owoce w czasie grusz – słodkie i aromatyczne. Nasiona upadają tam, gdzie rosły, i zaraz wypuszczają mocne korzenie. Kłosy zbóż są grube i ciężkie. Gdyby nie człowiek, ciężar nasion przygniótłby je do ziemi. Zwierzęta i ludzie obrastają w tłuszcz, bo stodoły pękają od plonów. Matki rodzą duże dzieci i częściej niż zwykle przychodzą na świat bliźniaki. Zwierzęta także mają liczne mioty, a mleka w sutkach tyle, że potrafią małe wykarmić. Ludzie myślą o budowie domów, a nawet całych miast. Rysują plany, mierzą ziemię, ale nie biorą się do roboty. Banki wykazują ogromne zyski, a magazyny wielkich fabryk są wypełnione towarami. Wzmacniają się rządy. Ludzie marzą i w końcu zauważają, że każde ich marzenie spełnia się – nawet wtedy, gdy jest już za późno.

Olga Tokarczuk, *Prawiek i inne czasy*, Kraków 2005

Temat 2. **Porównaj konwencje literackie podanych tekstów. Zwróć uwagę na wykreowane w nich przestrzenie i bohaterów literackich.**

Lalka

Wnętrze sklepu wyglądało jak duża piwnica, której końca nigdy nie mogłem dojrzeć z powodu ciemności. Wiem tylko, że po pieprz, kawę i liście bobkowe szło się na lewo, do stołu, za którym stały ogromne szafy, od sklepienia do podłogi napełnione szufladami. Papier zaś, atrament, talerze i szklanki sprzedawano przy stole na prawo, gdzie były szafy z szybami, a po mydło i krochmal szło się w głąb sklepu, gdzie było widać beczki i stosy pak drewnianych.

Nawet sklepienie było zajęte. Wisiały tam długie szeregi pęcherzy naładowanych gorczycą i farbami, ogromna lampa z daszkiem, która w zimie paliła się cały dzień, sieć pełna korków do butelek, wreszcie – wypchany krokodylek, długi może na półtora łokcia.

Właścicielem sklepu był Jan Mincel, starzec z rumianą twarzą i kosmykiem siwych włosów pod brodą. W każdej porze dnia siedział on pod oknem, na fotelu obitym skórą, ubrany w niebieski barchanowy kaftan, biały fartuch i takąż szlafmycę. Przed nim na stole leżała wielka księga, w której notował dochód, a tuż nad jego głową wisiał pęk dyscyplin, przeznaczonych głównie na sprzedaż. Starzec odbierał pieniądze, zdawał gościom resztę, pisał w księdze, niekiedy drzemał, lecz pomimo tylu zajęć, z niepojętą uwagą czuwał nad biegiem handlu w całym sklepie. On także, dla uciechy przechodniów ulicznych, od czasu do czasu pociągał za sznurek skaczącego w oknie kozaka i on wreszcie, co mi się najmniej podobało, za rozmaite przestępstwa karcił nas jedną z pęka dyscyplin.

Mówię: nas, bo było nas trzech kandydatów do kary cielesnej: ja tudzież dwaj synowcy starego – Franc i Jan Minclowie.

Czujności pryncypała i jego biegłości w używaniu sarniej nogi doświadczyłem zaraz na trzeci dzień po wejściu do sklepu.

Franc odmierzył jakiejś kobiecie za dziesięć groszy rodzynków. Widząc, że jedno ziarno upadło na kontuar (stary miał w tej chwili oczy zamknięte), podniosłem je nieznacznie i zjadłem. Chciałem właśnie wyjąć pestkę, która wcisnęła się mi między zęby, gdy uczułem na plecach coś jakby mocne dotknięcie rozpalonego żelaza.

– A, szelma! – wrzasnął stary Mincel i nim zdałem sobie sprawę z sytuacji, przeciągnął po mnie jeszcze parę razy dyscyplinę, od wierzchu głowy do podłogi.

Zwinąłem się w kłębek z bólu, lecz od tej pory nie śmiałem wziąć do ust niczego w sklepie. Migdały, rodzynki, nawet rożki miały dla mnie smak pieprzu.

Urządziwszy się ze mną w taki sposób, stary zawiesił dyscyplinę na pęku, wpisał rodzynki i z najdobroduszniejszą miną począł ciągnąć za sznurek kozaka. Patrząc na jego półuśmiechniętą twarz i przymrużone oczy, prawie nie mogłem uwierzyć, że ten jowialny staruszek posiada taki zamach w ręku. I dopiero teraz spostrzegłem, że ów kozak widziany z wnętrza sklepu wydaje się mniej zabawnym niż od ulicy.

[...] W tym otoczeniu upłynęło mi osiem lat, z których każdy dzień był podobny do wszystkich innych dni, jak kropla jesiennego deszczu do innych kropli jesiennego deszczu.

Bolesław Prus, *Lalka,* Kraków 2004

Noc wielkiego sezonu

Mój ojciec chodził zdenerwowany i kolorowy od wypieków, z błyszczącymi oczyma, w jasno oświetlonym sklepie, i nasłuchiwał.

Przez szyby wystawy i portalu dochodził tu z daleka szum miasta, stłumiony gwar płynącej ciżby. Nad ciszą sklepu płonęła jasno lampa naftowa, zwisająca z wielkiego sklepienia, i wypierała najmniejszy ślad cienia z wszystkich szpar i zakamarków. [...]

Ojciec nasłuchiwał. Jego ucho zdawało się w tej ciszy nocnej wydłużać i rozgałęziać poza okno: fantastyczny koralowiec, czerwony polip falujący w mętach nocy.

Nasłuchiwał i słyszał. Słyszał z rosnącym niepokojem daleki przypływ tłumów, które nadciągały. Rozglądał się z przerażeniem po pustym sklepie. Szukał subiektów. Ale ci ciemni i rudzi aniołowie dokądś odlecieli. Pozostał on sam tylko, w trwodze przed tłumami, które wnet miały zalać ciszę sklepu plądrującą hałaśliwą rzeszą i rozebrać między siebie, rozlicytować całą tę bogatą jesień, od lat zbieraną w wielkim zacisznym spichlerzu.

Gdzie byli subiekci? Gdzie były te urodziwe cheruby, mające bronić ciemnych, sukiennych szańców? Ojciec podejrzewał bolesną myślą, że oto grzeszą gdzieś w głębi domu z córami ludzi. Stojąc nieruchomy i pełen troski, z błyszczącymi oczyma w jasnej ciszy sklepu, czuł wewnętrznym słuchem, co działo się w głębi domu, w tylnych komorach wielkiej kolorowej tej latarni. Dom otwierał się przed nim, izba za izbą, komora za komorą, jak dom z kart, i widział gonitwę subiektów za Adelą przez wszystkie puste i jasno oświetlone pokoje, schodami na dół, schodami do góry, aż wymknęła się im i wpadła do jasnej kuchni, gdzie zabarykadowała się kuchennym kredensem.

[...] Ojciec krzyknął z gniewu i rozpaczy, ale w tej chwili gwar głosów stał się całkiem bliski i nagle jasne okna sklepu zaludniły się bliskimi twarzami, wykrzywionymi śmiechem, rozgadanymi twarzami, które płaszczyły nosy na lśniących szybach. Ojciec stał się purpurowy ze wzburzenia i wskoczył na ladę. I kiedy tłum szturmem zdobywał tę twierdzę i wkraczał hałaśliwą ciżbą do sklepu, ojciec mój jednym skokiem wspiął się na półki z suknem i, uwisły wysoko nad tłumem, dął z całej siły w wielki puzon z rogu i trąbił na alarm. Ale sklepienie nie napełniło się szumem aniołów, śpieszących na pomoc, a zamiast tego każdemu jękowi trąby odpowiadał wielki, roześmiany chór tłumu.

– Jakubie, handlować! Jakubie, sprzedawać! – wołali wszyscy, a wołanie to, wciąż powtarzane, rytmizowało się w chórze i przechodziło powoli w melodię refrenu, śpiewaną przez wszystkie gardła. Wtedy mój ojciec dał za wygraną, zeskoczył z wysokiego gzymsu i ruszył z krzykiem ku barykadom sukna. Wyolbrzymiony gniewem, z głową spęczniałą w pięść purpurową, wbiegł, jak walczący prorok, na szańce sukienne i jął przeciwko nim szaleć. Wpierał się całym ciałem w potężne bale wełny i wyważał je z osady, podsuwał się pod ogromne postawy sukna i unosił je na zgarbionych barach, by z wysokości strącać je na ladę z głuchym łomotem. Bale leciały, rozwijając się z łopotem w powietrzu w ogromne chorągwie, półki wybuchały zewsząd wybuchami draperii, wodospadami sukna, jak pod uderzeniem Mojżeszowej laski.

Tak wylewały się zapasy szaf, wymiotowały gwałtownie, płynęły szerokimi rzekami. Wypływała barwna treść półek, rosła, mnożyła się i zalewała wszystkie lady i stoły.

Ściany sklepu znikły pod potężnymi formacjami tej sukiennej kosmogonii, pod tymi pasmami górskimi, piętrzącymi się w potężnych masywach. Otwierały się szerokie doliny wśród zboczy górskich i wśród szerokiego patosu wyżyn grzmiały linie kontynentów. Przestrzeń sklepu rozszerzyła się w panoramę jesiennego krajobrazu, pełną jezior i dali, a na tle tej scenerii ojciec wędrował wśród fałd i dolin fantastycznego Kanaanu, wędrował wielkimi krokami, z rękoma rozkrzyżowanymi proroczo w chmurach, i kształtował kraj uderzeniami natchnienia.

A u dołu, u stóp tego Synaju, wyrosłego z gniewu ojca, gestykulował lud, złorzeczył i czcił Baala, i handlował. Nabierali pełne ręce miękkich fałd, drapowali się w kolorowe sukna, owijali się w zaimprowizowane domina i płaszcze i gadali bezładnie a obficie.

Bruno Schulz*, Opowiadania. Wybór esejów i listów,* BN 1998

WYPRACOWANIE

na temat nr .....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

BRUDNOPIS (nie podlega ocenie)